

Kredyt i lichwa jako zjawiska społeczne

Starsza od najstarszej cywilizacji wymiana dóbr materialnych. Z ręki do ręki. Ten z naszych praprzodków, który jako pierwszy zgodził się poczekać na to, co miał dostać w zamian, jest wynalazcą kredytu. A kiedy zażądał czegoś dodatkowo za czekanie, za związaną z tym stratę czy ryzyko, zapoczątkował odsetki i lichwę. Odtąd bowiem, a zwłaszcza po wynaleźnieniu płacideł i pieniędzy, towarzyszyć miał ludzkości spór wierzyciela z pożyczkobiorcą o wysokość, czy wręcz godziwość zysków z tytułu udzielania kredytu.

Zaczęło się wszak nie od zaciągania pożyczek na intratne inwestycje, lecz po to, by przeżyć: bo nieurodzaj, bo pożar, wojna, powódź. W agrarno-pasterskim wszak świecie powstawały zręby grecko-rzymskiej i judeochrześcijańskiej etyki kredytowej. Uznano w niej za niegodziwość dorabianie się na przymusowym położeniu biedaka. Gdy tej szlachetnej a humanitarnej zasadzie nadano konkretną postać religijno-prawną, zaczęły się jej wielowiekowe interpretacje, a więc i ich rozbieżności, bardziej czy mniej komplikujące praktykę.

W Pięcioksięgu Mojżeszowym powiedziano tedy: „Jeśli Twój brat zubożeje, podtrzymasz go /.../ Nie będziesz brał od niego odsetek ani lichwy /Kpł 25, 35–36/ – od pieniędzy, żywności, ani „z czegokolwiek, co się pożycza na procent”. Od swoich, bo „od obcych możesz się domagać” odsetek /Pwt 30, 20–24/. Tak oto kredyt został podzielony na komercyjny dla obcych i charytatywny dla ziomków, dla których miał być bezinteresowną pomocą sąsiedzką, której nawet bezodsetkowy zwrot nie był przecież zawsze pewny. Nadto co 7 lat, w roku szabatowym, wygasać miały wszelkie wierzytelności /Pwt 15.1/.

Czy tak daleko posunięta troska o ubogich nie obracała się przeciwko nim, zmniejszając liczbę chętnych do udzielenia im pożyczek, zwłaszcza gdy nadciągał ów rok umorzeń? Czy podobne w celach średniowieczne zakazy lichwy w świecie chrześcijańskim nie będą powodować podobnie obosiecznych efektów/ Historia ludzkości zna przecież mnóstwo stanowionych praw, których wykładnia nie nadążając za zmienną materią życia utrudniała je jednym, a mało pomagała drugim, choć miała ich chronić. Nie przesądzając tego z góry

w odniesieniu do lichwy, zacznijmy od epoki, w której jawiła się ona ludziom w jej najostrożniejszej jaskrawości.

Wydając swe córki za mąż diabeł – według Jakuba z Vitry – symonię wyswatał prałatom, obłudę mnichom, a lichwę mieszczanom. Na ten ostatni mariaż przez długie wieki sypały się z ambon gromy najcięższe. Kaznodzieje XIII w. Przeklinając lichwiarzy dowodzili, jak wielcy to wrogowie Pana Boga, człowieka i natury. Wszak nawet bluźniercy, mordercy i rozpustnicy nie grzeszą bez przerwy, choćby wskutek zmęczenia. Lichwiarz zaś nawet gdy śpi, pomnaża swe niegodziwe zyski. Bez pracy, którą Bóg nakazał. Sprzedając swe czekanie na pieniądze, czyli czas, choć ten należy do wszystkich. Żąda więcej niż pożyczył, popełniając grzech przeciwny naturze, bowiem bezpłodny pieniądz nie rodzi pieniędzy. Wierni dowiadują się z egzemplów o wyrafinowanych mękach piekielnych lichwiarzy, których ciał nawet ziemia nie chce przyjąć, wyrzucając nieboszczyków. W „Piekle” Dantego cierpią oni w towarzystwie sodomitów, a za życia wymienia się ich z ambon pospołu ze złodziejami i prostytutkami. Jakub z Vitry prezentuje cały bestiariusz lichwiarzy, przyrównanych do pajaków, lisów i wilków. Z perspektywy dłuższego trwania dzisiejszy historyk przyznaje lichwiarzowi, mimo popełnionych przezeń niesprawiedliwości, „status prekursora nowego systemu gospodarczego”, kapitalizmu /J. Le Goff/. Za swoich jednak czasów lichwiarz był piętnowany ostrzej, niż niejeden rodzaj średniowiecznych grzeszników grubszego kalibru.

Ekonomiczny rozkwit urbanizującej się Europy nadał w XII w. Nową rangę obrotowi pieniężnemu, łącznie z kredytem inwestycyjnym, jego ryzykiem i możliwymi profitami, w jakich chcieli uczestniczyć również pożyczkodawcy. W Kościele tym więc mocniej gromiono lichwiarzy. Powoływano się na Stary i Nowy Testament /por. Łk 6,35/ oraz na Ojców Kościoła. Powtarzali oni ongiś /Klemens z Aleksandrii, Bazyli, Grzegorz z Nysy, Jan Chryzostom, Ambroży, Hieronim, Augustyn i inni/, że bogaty winien pożyczać ubogiemu bezinteresownie, a lichwa sprzeczna jest z religią. Uprawiających lichwę duchownych I sobór nicejski /325/ polecił usuwać spośród kleru. Lokalne synody powtarzały wydany przez Karola Wielkiego w 789 r. zakaz pożyczania na procent przez kapłanów i świeckich.

Apelami do sumienia i urzędowymi zakazami wolnego rynku nie udało się uregulować. Pogregoriańskie papieżstwo podjęło próbę przekształcenia świata w prawdziwie chrześcijański i sięgnęło także w kredytowych sprawach po zdecydowane środki prawne. Zadłużonych krzyżowców wzięto w obronę przed wierzycielami. Trudniących się lichwą II sobór laterański /1139/ uznał za pozbawionych czci i odmówił im prawa do chrześcijańskiego pogrzebu. Gracjan /około 1140/ zdefiniował lichwę jako żądanie więcej niż się pożyczyło, nie precy-

zując jednak oceny konkretnych technik kredytowych. Papież Aleksander III w 1180 r. pojął zastaw jako rękojmię pożyczki, a od końca XII w. lichwiarzy ścigały sądy biskupie.

Do uzyskania pożądanych efektów tych działań ciągle było daleko. III sobór laterański /1179/ stwierdziwszy, iż „prawie wszędzie przestępstwo lichwy zakorzeniło się” i uchodzi za dozwolone, postanowił, by lichwiarzy nie dopuszczać do komunii i nie przyjmować od nich ofiar. Wprowadzony przez IV sobór laterański /1215/ obowiązek corocznej spowiedzi przynaglił teologów do analizowania rozmaitych rodzajów aktywności kredytowej i oceny obowiązku zwrotu zysków przez lichwiarza, jeśli ma on uzyskać rozgrzeszenie.

Tomasz z Akwinu posiłkując się Arystotelesem, przekonany o bezpłodności pieniądza, powtarzał za poprzednikami: żądać można jedynie zwrotu kapitału, zarówno w przypadku pożyczki konsumpcyjnej, jak i produkcyjnej. Pozostawił jednak furtki w tej sztywnej doktrynie: *lucrum cessans* oraz *damnum emergens*. Określenia te oznaczały utracony skutek udzielenia pożyczki zysk lub poniesione straty. Następcy doprecyzują te pojęcia dodając /XIV w./ *periculum sortis* – ryzyko dla zaangażowanego kapitału.

Scholastycy będą poszerzać lub zawężać zakres zakazanej lichwy, usiłując godzić poglądy Ojców Kościoła z przemianami praktyki gospodarczej. Rozeznanie jej moralnych aspektów utrudniało nie tylko tempo i złożoność dokonujących się procesów, ale i tradycyjny respekt dla nietykalnych autorytetów przeszłości, połączony z zadawnioną nieufnością duchownych wobec handlu jako zajęcia łatwo prowadzącego do grzechu.

Najwięksi teologowie i prawnicy średniowiecza pojęcie lichwy wiązali z analizą sprawiedliwej ceny. Poglądy owych uczonych na grzeszny charakter rozmaitych kontraktów gospodarczych bywały jednak mocno rozbieżne, nawet w tym samym środowisku uniwersyteckim. Nie mając z tej strony jednoznacznych ocen władze kościelne stopniowo rewidowały swe stanowisko wobec niektórych form przemian ekonomicznych, w miarę urynnowienia oraz wzrostu roli pieniądza i kredytu. Ograniczono więc skalę represji wobec lichwiarzy i różnicowano ich karanie według stopnia społecznej szkodliwości.

Przemiany te i kościelne do nich przystosowanie w Europie środkowo-wschodniej dokonywały się później, na przełomie XIII i XIV w., a wiązały się głównie z wielkimi inwestycjami, do jakich należała kolonizacja na prawie niemieckim. Zapotrzebowanie na kredyt zaspokajała głównie sprzedaż na raty, ku zadowoleniu wierzycieli i dłużników. Nad moralną oceną tych kontraktów debatowano na uniwersytetach Pragi, Wiednia i Krakowa, dociekając, czy taka umowa to umowa kupna-sprzedaży, czy oprocentowanej pożyczki, czyli ukrytej za pozorami legalności lichwy. Część uczonych mężów dowodziła w swych traktatach pierwszego, a inni drugiego. Spór podzielonych ekspertów nie ustał, mimo że papież

Marcin V orzekł w 1425 r., że dozwolone są umowy sprzedaży renty z prawem odkupu /K. Olendzki/.

Jednak nie roztrząsania kanonistów i moralistów o dozwolonych lub nie postaciach kredytu, lecz wystąpienia bez porównania liczniejszych i wszechobecnych kaznodziejów przeciw lichwiarzom budowały społeczne wobec nich nastawienia. Korzystano z usług tych pożyczkodawców i nie cierpiano ich jako wyzyskiwaczy, którzy doprowadzili do ruiny wielu kupców i rzemieślników. Ci zaś oraz trzymająca ich stronę większość miejskiej społeczności uzyskiwali wsparcie dla swych negatywnych emocji od kaznodziejów, zyskujących przez to na popularności. „To oni usprawiedliwiali i rozpalali nienawiść środowisk parafialnych do lichwiarzy” /A. Guriewicz/. Mieszkańska wrogość wobec nich przebija w wielu egzemplach.

W miarę jak przemiany gospodarcze czyniły pieniądź bardziej „urodzajnym”, rosła chęć szukania zysku z jego użyczenia. Unikając tępionej przez Kościół lichwy dokonywano zamiast pożyczki na procent kupna wspomnianej renty, a więc prawa do corocznego dochodu z ziemi dłużnika aż do czasu spłacenia długu /stad: czynsz odkupny, wyderka/. Nie jest to lichwą, o ile czynsz ów nie jest większy niż normalny dochód z ziemi wartej tyle, ile wynosiła przekazana suma – orzekł papież Innocenty IV /+1254/.

Tytułem dochodu była więc nie pożyczona kwota, lecz odpowiadający jej udział we współwłasności. Co surowsi kanoniści XIII–XV w. Dopatrywali się jednak w takiej operacji pożyczki maskowanej pozorowaną sprzedażą, a w płaconym od owej własności czynszu – lichwy. Mimo to rosło powszechne przekonanie o legalności umowy rentowej, stającej się ważnym składnikiem zachodniej gospodarki.

Duchowni interesowali się tymi kontraktami nie tylko w ramach odpowiedzialności duszpasterskiej, ale także jako uczestnicy finansowych przedsięwzięć. Uzyskując coraz liczniejsze od końca średniowiecza wieczyste zapisy pobożne mieli dbać, by ofiarowana kwota, przeznaczona głównie na koszt rocznicowych czy częstszych mszy za fundatora, nie wyczerpała się po latach. Było to możliwe jedynie przy zachowaniu całego kapitału i obracaniu na wskazane cele tylko czynszu od niego. Nierzadko donator z braku gotówki w ogóle nie przekazywał jej kościołowi czy klasztorowi, tylko od wskazanej przez siebie sumy zapisywał wprost czynsz na swych nieruchomościach, płacony potem przez spadkobierców. Tu nawet rygorysty nie mogliby dopatrzeć się ukrytej lichwy.

Oprócz wyderkałów inną formą kompromisu z istniejącą praktyką życia gospodarczego stanowiło rosnące od XIII–XIV w. Uznanie dla zasad *lucrum cessans* i *damnum emergens* /odszkodowanie za niemożność dysponowania pieniędzmi/ oraz *periculum sortis* /ryzyko kredytowe związane np. z transportem morskim/. Większość kościelnych prawników uznała

też za dopuszczalną karę */poena conventionalis/*, jaką dłużnik płacił za niedotrzymanie terminu zwrotu należności. Nie mieli też nic przeciwko materialnym wyrazom wdzięczności pożyczkobiorcy, o ile te były dobrowolne.

W XV w. Franciszkański obserwant Bernardyn ze Sieny odróżniał lichwę rzeczywistą od pozornej, gdzie kapitał daje dochód. Podobnie arcybiskup Antonin z Florencji zalecał rozwagę w traktowaniu różnych przejawów życia gospodarczego i przestrzegał przed pochopnym uznawaniem transakcji za lichwiarskie. Aby walczyć z rzeczywistą lichwą i ochraniać przed nią biedaków kaznodzieje franciszkańscy w Italii zaproponowali formułę tzw. banków pobożnych */montes pietatis/*. Pożyczano w nich pod zastaw, na niskie /około 5%/, przeznaczone na koszty administracyjne, odsetki. Te ostatnie dominikanie i augustianie kwestionowali, lecz zastrzeżenia ich musiały ustąpić przed uznaniem z potrzeby społecznej takich instytucji, które wkrótce upowszechniły się zyskując kościelną aprobatę.

Sytuacja wokół lichwy pod koniec średniowiecza była wszechstronnie zagmatwana. Jej zasadniczy zakaz adresowany tradycyjnie najpierw do duchownych, bywał przez część z nich łamany. Dalej: ogólna definicja lichwy jako pożyczki połączonej z odsetkami, czyli wyzyskiem, nie miała jednolitych i klarownych kryteriów. W krajach katolickich aż do 1830 r. ciągle nie można było pożyczać na procent. Ale Kościół uznawał „renty umowne, pożyczki publiczne i sprzedaż urzędów, którą posługiwał się sam”, tak jak niejeden rząd. „Fikcja kupna-sprzedaży pozwoliła w podobny sposób usprawiedliwić */.../* renty roczne. Pożyczka na procent pozostawała zakazana, operacje wymiany często służyły maskowaniu jej dzięki wybiegom znanym pod różnymi nazwami” */J. Delumeau/*.

Kościelne atakowanie lichwy nie hamowało przemian gospodarczych. Teoria nadażała stopniowo za praktyką. Intencję zaś oceniał spowiednik, człek rygorystyczny lub pobłażliwy. „Jednak stanowisko spowiednika kształtował konsens społeczny, a o */.../* skali ukrytej lichwy decydował rynek”. Autor jednej ze sum spowiedniczych, Jan z Fryburga, stwierdził, że gdy dwie normy prawne sobie przeczą, należy wybierać rozwiązanie bardziej ludzkie i racjonalne. Powszechnie mawiano, że Bóg nie żąda rzeczy niemożliwych. A że istnienie „większości zjawisk społecznych wymaga inwestycji, niektórym prawo przeciw lichwie wydało się irracjonalne” */John Mundy/*. Większość, do których nie docierały zawilości i sprzeczne interpretacje tego prawa przez teologiczno-prawne autorytety, kierowało się środowiskowo uznaną normą tego, co uczciwe lub nie w korzyściach i kosztach pożyczania.

Co nie znaczy, że kościelne wpajanie poczucia winy za lichwę można pomijać, zarówno w pozytywnych */uwrażliwianie sumień kredytodawców/* jak negatywnych jego efektach

/demonizowanie lichwiarzy, mnożenie skrupułów, nie zawsze u tych, których im najbardziej brakowało, a więc przesłanianie innych, nawet częstszych postaci wyzyskiwania słabszych.

Ambona przejmowała wybiórczo podpowiedzi moralistów co do *lucrum cessans* czy spontanicznych prezentów ze strony dłużnika. W wydawanych wiele razy w XVI–XVIII w. Kazaniach Skargi autor traktując o lichwie wskazywał wpieryw na moralne i społeczne skutki tej kradzieży, która niszczy dusze i Rzeczpospolitą. Tym, co grzeszą „pożyczając pieniądze z wielkim pożytkiem swoim, aż srogim złupieniem bliźnich swoich”, jezuita wyrzucał, iż chcą „brać za nic, bogacić się siedząc i nie robiąc, z lada sta złotych folwark sobie bez roboty i nakładów” nabywają.

Z podsuwanymi przez część kanonistów wybiegami wręcz polemizował: „Umieją tę lichwę drudzy pokrywać: o to nie proszę, sam daję dobrowolnie. – Daję, iż musi, a nie dobrowolnie, bo mu inaczej nie pożyczysz! /.../ Drudzy mówią: jabych miał pożytek z tych pieniędzy, gdybych ich nie pożyczął. –Jeśli z nich żyjesz, a kupczysz, a innych leżących nie masz, słuszna rzecz, aby twoją szkodę zastąpił. Ale jeśli przed Bogiem inne pieniądze masz, a stan twój nie jest kupiecki, i masz z ziemiaństwa i ze wsi, i z ról swoje pożywienie, próżno się wymawiasz zyskiem i kupiectwem, gdy bez tego być możesz i być jesteś winien, abyś kupcom chleba nie wydzierał, którzy innego pożywienia nie mają, abyś miast nie gubił, które na tym samym zasiadły. Ty masz z roli swojej obejście, a ten siał i orać nie ma. Od bogatych i panów i szlachty ten się grzech szerzy. Wszyscyście, jak lwi, skłonni do wydzierania, jak prorok woła /.../ Tak się to lichwiarstwo i łupiestwo rozciągnęło, iż się ludzie nie wstydzą, na prawa Boskie i ludzkie nie dbają. Na spowiedzi obiecują, a nie wracają, albo z rozpacz do niej nie idą”. Czy za to ostatnie odpowiedzialność spada wyłącznie na ówczesnych penitentów?

Czy reformacja wniosła w chrześcijaństwo radykalną zmianę w traktowaniu lichwy? Luter był w tym względzie bardziej tradycyjny niż współcześni mu kanoniści katolicy. W „Liście do szlachty narodu niemieckiego” pisał, że handel pieniądzem „diabeł wymyślił, a papież sankcjonując go wyrządził światu krzywdę nieobliczalną”. Podobne zdanie o pożyczaniu na procent mieli teologowie anglikańscy. Szczególnie surową oceną lichwy odznaczali się purytanie. Kalwin, uznawszy katolicką kazuistykę za hipokryzję, odrzucił nieufne traktowanie pieniądza i teorię jego jałowości. Rozróżnił pożyczkę konsumpcyjną od produkcyjnej, uznając pobieranie odsetek od tej drugiej za usprawiedliwione. Czyniąc istniejącą praktykę prawomocną zalecał rozważenie w sumieniu wysokości żądanego procentu.

Wiedząc, że to nie wystarczy, pisał: „Jeśli całkowicie zabronimy lichwy, narzucimy ludziom więzy mocniejsze niż zrobiłby to sam Bóg. Ale jeśli ustąpimy choć trochę, natychmiast zaczną pozwalać sobie na wiele, gdybyśmy bez żadnego wyjątku nie ograniczyli im możliwości. Dlatego dogłębne umiarkowanie stopy procentu kredytowego powierzył kościelnemu konsystorzowi. Miał on karać zawodowych lichwiarzy, spekulantów, bezwzględnych wierzycieli, kupców oszukujących klientów. Ale poddanie wszechwładzy Kościoła reformowanego moralności gospodarczej postawiło go przed koniecznością interpretowania niezliczonej ilości skomplikowanych problemów i sytuacji, w tym rozładowania napięć między pożyczkodawcą a pożyczkobiorcą. W zadłużonym środowisku nadmierna pryncypialność ambony mogła łatwo wywołać rozruchy przeciw wierzycielom. Zmuszało to konsystorze do samoograniczeń i skupiania się na usuwaniu większych nadużyć. Przybliżając, jak katolicy, zasady do możliwości ich stosowania, kalwiniści także nie rezygnowali z roztrząsania owych zasad: czy nieuczciwych kupców można dopuszczać do Wieczerzy Pańskiej? Handlować z nimi? Czy godziwe są loterie? A lokowanie na procent pieniędzy przeznaczonych dla ubogich? Zdania biegłych znów bywały podzielone.

Nie te jednak szczegółowe rozstrzygnięcia miały decydujące znaczenie w przemianach chrześcijańskiej etyki gospodarczej. Max Weber szukał genezy ducha kapitalizmu w kalwinizmie, gdyż ten przeniósł ascezę z klasztoru w codzienność i związał ją z aktywnością wewnątrz świata. Za znak wybrania przez Boga, jego predestynacji człowieka do zbawienia, uznał powodzenie w interesach. Wiązało się to z pracowitością, ograniczeniem konsumpcji, co pozwalało pomnażać kapitał. Korygując Webera R. H. Tawney upomniał się o całościowe ujęcie historii społeczno-gospodarczej jako nieodłącznego kontekstu: religia a kapitalizm. Kalwin bowiem nie rozłączał ekonomii od etyki, ani nie zastępował religijnej naturalistyczną wizją społeczeństwa. Walka między „religią bogobożnych” a „religią handlu” zaczęła się dopiero w obrębie purytanizmu. Jego mentalność ludzi interesu Weber przypisał niesłusznie pierwotnemu kalwinizmowi. /R. H. Tawney/.

Wyraziście sformułował to J. Delumeau: „Protestantyzm o tyle rodził mentalność kapitalistyczną, o ile tracił swój tonus religijny i oddalał się od kalwinizmu”. Zasługą jednak Kalwina było pogodzenie religii i pieniądza, prowadząc do nowej mentalności, jakiej potrzebował do swego zwycięstwa kapitalizm. Cała reformacja nadała chrześcijańskiemu powołaniu bardziej świecki charakter, przenosząc szanse doskonalenia i uświęcenia z duchowych na ogół, w życie rodzinne i zawodowe. Najgodniejszym zajęciem stawała się nie kontemplacja, ale praca, a żebractwo jawiło się nie tyle jako ikona Chrystusa, co symbol potępianego próżniactwa. Protestanci patrzyli bardziej życzliwie niż mnisi na ucziwie

osiągnięty dobrobyt, czuli wstręt do ostentacji i przepychu barokowej sztuki katolików, żyli od nich skromniej, a kapitał lokowali w handlu i przemyśle. Ten ferment, nie obcy przecież z czasem i wielu katolikom, przyspieszał przesuwanie się całego świata chrześcijańskiego ku nowożytności.

Na swój sposób czynili to nadal i w tej epoce katolicki teologowie. Nawet najwięksi spośród nich poszerzali pojmowanie *lucrum cessans* czy *periculum sortis*. Molina usprawiedliwiał wiele operacji bankowych i rekompensatę za pożyczkę udzieloną przyjacielowi. Kajetan pochwalał dyskontowanie, a Soto bankowe kredyty. Azpilzueta stwierdzał, że zyskowne użycie pieniądza nie jest przeciwne naturze. Wskazywano przypadki, w których ograniczenia możliwości pobierania procentu zubożą wszystkich, oprócz nieuczciwych. Ale to reinterpreterujące zakaz lichwy nadażanie za przemianami i potrzebami czasu miało przecież i koszty własne. Bowiem „doktryna lichwy była piętą achillesową scholastycznej ekonomii. Zapędziła ona scholastyków i ich XVI- i XVII-wiecznych następców w nie dające się przezwyciężyć trudności, które przyczyniły się wielce do skompromitowania całej doktryny” /A. A. Chafuen za R. Hooverem/.

Ważniejsi niż kondycja doktryny byli przecież ludzie, którym ona służyła lub szkodziła. Swój podstawowy cel, ochronę słabszych przed wyzyskiem, była w stanie spełnić w niewielkim stopniu. Kościelnym zakazom lichwy towarzyszyły wszak wskazywane przez kanonistów i akceptowane przez hierarchię sposoby uniknięcia tego straszego grzechu, umożliwiające uzyskanie pożądanego powiększenia kapitału pod innym niż odsetki tytułem. Stróżowie tedy normy samo doradzali, jak bez wielkiej fatygi zachować jej literę. Ci, którzy z owych obejść nie korzystali pożyczając wprost na procent, wiedzieli, że to praktyka przez Kościół potępiona. Czy mogli pojąć – dlaczego? Dostrzec moralną różnicę między jednym drzewem zakazanym a pozostałymi, dozwolonymi, a owocującymi tak samo? I przy wielkanocnej spowiedzi szczerze obiecywać poprawę?

Chrześcijańskie średniowiecze zamykało możliwość wykonywania wielu zawodów przed Żydami. Uznano, że skoro lichwa „jest nieuchronna, to lepiej by praktykowali ją Żydzi wedle własnego prawa, niż chrześcijanie wbrew swemu prawu” /M. Horoszewicz/. W rezultacie opinia z uprawianiem lichwy utożsamiała Żydów, co odsuwało uwagę od robienia nadal tego samego przez wielu chrześcijan. I oni też słuchali chętnie, gdy kaznodzieje, szczególnie z zakonów żebrzących, atakowali Żydów-lichwiarzy. Gdy ich chrześcijańscy dłużnicy w królestwie Nawarry i hrabstwie Szampanii wzięli sobie owe kazania do serca tak dalece, że przestali spłacać co pożyczyli, sam papież Innocenty IV w 1247 r. uznał za konieczne wziąć w obronę poszkodowanych wierzycieli żydowskich.

Z ich usług korzystali chętnie władcy, potrzebujący wielkich kredytów. Także sporo duchownych, omijających wymierzone najpierw w nich zakazy użyczenia na procent pieniędzy. Oddawali je tedy „do depozytu” Żydom, ci pożyczali potrzebującym, a zyskami dzielili się z depozytariuszami. Z czasem za bezpieczeństwo lokat ręczyła gmina żydowska, kahał. Żydowskie domy bankowo-handlowe w Rzeczypospolitej XVII–XVIII w. Obracały kapitałami powierzonymi przez szlachtę, duchownych i mieszczan. Środki te służyły przejmowaniu królewskich dochodów ze starostw i ceł, handlowi żydowskiemu i lichwie. Kahały odpowiadając majątkiem własnym i wszystkich członków gminy za zgromadzone kapitały /oferowały 7–10 % rocznie/ pełniły rolę banków, których naturalnymi a mocnymi protektorami byli najważniejsi depozytariusze, czyli szlachta, kler i klasztory. W XVII w. w papieskim Rzymie czynnych było około 50 banków żydowskich, chronionych ze względu na czerpane stąd korzyści, przez Kamerę Apostolską.

Powszechna praktyka pożyczanie na procent pieniądza potwierdzając jego produktywność ciągle nie mogła swobodnie prosperować pod własnym szyldem, jako sprzeczna z archaiczną doktryną kanoniczną. Kiedy w 1744 r. Scipio Maffei z Werony uzasadniał w swych publikacjach, że pożyczki mogą być skromnie oprocentowane /ale ubogim – bez odsetek/, Benedykt XIV bullą *Vix pervenit* przypomniał w 1745 r., że pieniądz jest bezpłodny, a więc i pożyczka na procent, w przeciwieństwie do niektórych innych umów, pozostaje niedozwolona. Papież potwierdzał też podejmowane przeciw lichwiarzom sankcje. Równocześnie większość państw w swych kodeksach dopuszczała oprocentowanie kredytów.

Gdy spowiednicy kierowali w związku z tym do Rzymu prośby o wskazania, jak traktować penitentów /np. bankierów/, nieskłonnych do obiecania, że zaprzestaną żądania odsetek od pożyczek, odsyłano ich do zasad zawartych w papieskiej bulli. Ale w 1830 r. Święte Oficjum, odpowiadając na pismo biskupa Rennes oświadczyło, iż „spowiednicy udzielający rozgrzeszenia penitentom, którzy nie chcą wyrzec się przynoszących zysk pożyczek, nie powinni być niepokojeni”. W tym samym roku Święta Penitencjaria poszła znacznie dalej, uznając „prawowitość postawy księży utrzymujących dopuszczalność pożyczki na niewysoki procent, jeśli prawo cywilne na to pozwala” /B. Sesboüé/. Jedyne warunki, to gotowość podporządkowania się ostatecznej decyzji Kościoła w tym względzie, o ile taka zostanie podjęta. Nie została. Stanowisko z 1830 r. powtórzyła w 1873 r. Kongregacja Rozkrzewiania Wiary, a w 1917 r. Kodeks Prawa kanonicznego pozwalał udzielającym pożyczki na „otrzymanie zadośćuczynienia w formie legalnego zysku” /kanon 1543/.

Jednak nawet legalne, państwowo regulowane odsetki nie były w stanie zadekretować końca lichwy, wbrew ciśnieniu rynkowej gry podaży i popytu kredytowego. Słaba gospodarka i takież rynek finansowy powodowały, że - choćby w Polsce przedrozbiorowej - lichwa, zwłaszcza na wsi, nie miała wielkiego znaczenia. W XIX w., po zniesieniu pańszczyzny, podatki, niskie ceny produktów rolnych i wysokie przemysłowych, przyczyniły się do nasilenia lichwiarskich praktyk także na wsi, zwłaszcza po klęskach elementarnych.

Ustawa Sejmu Krajowego z 1868 r. o wolnym rozporządzaniu ziemią i wolności kredytowej, wywołała w Galicji licytację mnóstwa gospodarstw. Chłopi bowiem zaciągali lekkomyślnie kredyty na lichwiarskich warunkach. W Królestwie Polskim z kosztownych pożyczek korzystali zwłaszcza właściciele ziemscy, ci gospodarzni, ale także utracjusze i marnotrawcy.

Wieś stawała się ofiarą zadłużenia, bo - jak pisał Ludwik Krzywicki - „z wolnym chłopem po wszystkie czasy i miejsca idzie w parze lichwiarz i pasożyt-kupiec, obdłużenie i wywłaszczenie”. Bolesław Prus wspominał w którejś ze swych *Kronik* także „fabrycznych lichwiarzy”, biorących od robotników po 5-10 kopiejek od pożyczanego im na tydzień rubla. Wraz z rozwojem i komplikowaniem się relacji kapitału i pracy, towaru i ceny, praw stanowionych i rynkowych rosły też - trudne do rozpoznania, zdefiniowania i korekty - sposoby wykorzystywania przewagi dysponujących środkami płatniczymi nad tymi, którzy pilnie ich potrzebowali. Żyjących z różnorodnego pośredniczenia między jednymi a drugimi też nigdy nie brakowało.

Kościół, broniąc najbiedniejszych przed wyzyskiem, nazbyt długo strzegł zamkniętej w tym celu bramy, choć dostrzegał otwierające się po jej bokach furtki. Uznawał nawet ich używanie i propagował je, by tym lepiej bronić bramy. Dla utrzymania jej teologowie bowiem i prawnicy zawężali definicję pożyczki na procent, czyniąc miejsce dla swych, sprzecznych nierzadko a mętnych teorii, które dowodziły niezbicie, iż bez popełnienia lichwy nie da się na kilka sposobów zmusić do rodzenia kanonicznie bezpłodny pieniądz.

W nowym Kodeksie prawa kanonicznego z 1983 r. kanon z 1917 r. o legalnym zysku w ogóle pominięto, jako przestarzały. Tak zniknął cichaczem ostatni ślad czynnej do 1830 r. kościelnej tamy przeciwlichwowej, od dawna wielce przepuszczalnej. Pożyczany pieniądz od dawna przemieniał się w płodny z natury środek produkcji, nim to zostało konsekwentnie uznane przez Kościół. Bowiem ta ewolucja /B. Sesboué/ „trwała całe stulecia. Obciążała sumienia wielu chrześcijan, którzy wykonywali zawody związane z przepływem pieniądza. Można użalać się, nad takim obrotem sprawy i myśleć, że rozwiązanie mogło nastąpić wcześniej. Ale rozciągnięcie w czasie tego procesu ma także znaczenie pozytywne,

wymagające wspólnotowego poszukiwania, które przeszło przez etap debaty i przekształciło się w prawdziwą naukę społeczną Kościoła”.

Nota bibliograficzna

A. A.Chafuen, Chryścijanie za wolnością. Ekonomia późnoscholastyczna, Kraków 2002.

J. Delumeau, Grzech i strach. Poczucie winy w kulturze Zachodu XIII–XVIII w., Warszawa 1986.

J. Delumeau, Reformy chrześcijaństwa w XVI i XVII w., t. 1, Warszawa 1986.

A. Guriewicz, Kultura i społeczeństwo średniowiecznej Europy. Exempla XIII wieku, Warszawa 1997.

M. Horoszewicz, Przez dwa millenia do rzymskiej synagogi. Szkice o ewolucji postawy Kościoła katolickiego wobec Żydów i judaizmu, Warszawa 2001.

J. Le Goff, Sakiewka i życie. Gospodarka i religia w średniowieczu, Gdańsk 1995.

J. H. Mundy, Europa średniowieczna, 1150–1309, Warszawa 2001.

K. Olendzki, Moralność i kredyt. Kontrakt kupna-sprzedaży w traktatach uczonych środkowoeuropejskich z przełomu XIV i XV wieku, Roczniki Dziejów Społeczno-Gospodarczych, t. 56–57: 1996/97, s. 29–67.

D. Rzepniewska, Drobnny kredyt i lichwa w Królestwie Polskim XIX wieku, w: Drobnomieszczaństwo XIX i XX wieku, t. 1, red. S. Kowalska-Glikman, Warszawa 1984, s. 88–116.

B. Sesboüé, Władza w Kościele. Autorytet, prawda i wolność, Kraków 2003.

P. Skarga, Kazania na niedziele i święta, Kraków 1595.

S. Świeżawski, U źródeł nowożytnej etyki. Filozofia moralna w Europie XV wieku, Kraków 1987.

R. H. Tawney, Religia a powstanie kapitalizmu, Warszawa 1963.